INTRO

- Myślisz, że jak zrzucisz z siebie koc i wejdziesz w światło to „się ogarniesz”? Że ta faza zejdzie? Obawiam się, że takie kobiece patenty w tym przypadku nie działają. – oznajmiłem jej życzliwym, zmiękczonym (od nadchodzącej falami rozkoszy) głosem.

Roześmiała się. Jej współlokator, Kuba, oznajmił, że wizuale po LSD są zbyt słabe i że trzeba dojeść po połówce 25b-nBome. Fatima miała pewne wątpliwości, ale ja nie oponowałem. Poszliśmy za jego radą. Z kawałkami kartoników nasączonych psychodelą pod językami, poszliśmy do nocnego sklepu, wyprowadzając przy okazji psa na spacer. Niesamowicie przesycone światła sygnalizacji świetlnej, zdawały się wpuszczać rozkosz przez nasze mocno rozszerzone źrenice. Czerwień, żółć, zieleń – tak bardzo, mocno, soczyście, że masz ochotę spłynąć po latarni i upajać się tym, zamiast przejść na drugą stronę ulicy.

Pod sklepem ujrzeliśmy dość dziwną - jak nam się wtedy wydawało - menażerię. Spedalone żule, albo zżulone pedały. Postacie o zniszczonych twarzach, ale zarazem wyglądające tak, jakby zaraz miały jechać do centrum, do ekskluzywnego klubu. Wszyscy mijani ludzie jawili się w dziwaczny sposób – śmieszny i straszny na przemian. Po powrocie do domu, fazy dwóch psychodelików nałożyły się na siebie. Za grubo. Sałata myślowa, jak w schizofrenii – myśli nachodziły się na siebie, plątały, komunikacja między naszą trójką nastręczała poważne problemy. Poczułem się obco w swoim ciele i obco w jej obecności. „Kim dla niej właściwie jestem? Czy ona rzeczywiście mnie kocha?”. Telepatycznie odczułem, że ona czuje podobnie. Zresztą widać to było po jej niepewnych spojrzeniach w moim kierunku. Siedzieliśmy na dmuchanym materacu w pokoju Kuby. By odgonić te badtripowe demony, Fatima przytuliła się mocno do mnie. Objąłem ją ramieniem. Kuba, jako wodzirej każdej psychodelicznej podróży, oznajmił, że na zbyt grubą bombę, najlepiej będzie dojeść MDMA. Tym razem miał rację. Zastrzyk serotoniny, uspokoił psychotyczne myślenie. Rozkosz sięgnęła mocy zwielokrotnionego orgazmu. Rozmawialiśmy ze sobą zmiękczonymi, przyciszonymi głosami, nieomalże czując, że w zapachu kadzidełek, powietrze lepi się od miłości, którą darzyliśmy siebie nawzajem. Obłędna muzyka psytrance’owa, materializowała w głowie tylko jedną myśl: niech ta noc się nie kończy.

Jednak podobnie jak noc, tak i faza w którymś momencie dobiega ku schyłkowi. Ten dziwny moment, gdy narkotyk jeszcze wpływa na twoje postrzeganie świata, ale już jesteś zmęczony ogromem wrażeń, jakie zafundowałeś swojemu mózgowi. Pożegnaliśmy się z Kubą i poszliśmy do jej pokoju. Twarzą w twarz obok siebie, rozgadałem się na dobre, co rzadko mi się zdarza.

- Wiesz, na tej bombie wydawałaś mi się być kotką.

- Haha, czemu kotką?

- Przez te długie pazurki i to jak zgrabnie się poruszałaś, nawet zrzucając ten koc z siebie i wchodząc w światło – roześmiałem się.

Pocałowała mnie, po czym – jak to miała w zwyczaju – pociągnęła delikatnie moją brodę swoimi pazurkami.

- Ty jesteś kotką, ja jestem kocurem z wąsem. Wszystko się zgadza!

- Haha dokładnie! – pocałowała mnie raz jeszcze.

Szybko zasnęła. Ja zdążyłem jeszcze wyjść do kuchni, zapalić szluga, pójść do kibla. Zaczęło się rozjaśniać. Na szczęście udało mi się zasnąć.

Nazajutrz poszliśmy na zakupy, po składniki na moje pierwsze upieczone przeze mnie ciasto. Z jej nieocenioną pomocą oczywiście. Miesiąc temu wyszedłem z więzienia, teraz mam paczkę przyjaciół, których nazwałem drugą rodziną, dziewczynę którą kocham, pracę, a za pół roku szkołę. – pomyślałem odpalając papierosa i patrząc jak Fatima krząta się po kuchni. Byłem tak kurewsko szczęśliwy...

TACY JESTEŚMY MY POWIEDZ MI KURWA KIM SĄ ONI

Nie znałem jej i nie wiedziałem jakim towarem dysponuje. Koleżka dał mi namiary do niej, aczkolwiek długo musiał namawiać, by pozwoliła na przyjazd nieznanego jej dotąd, nowego klienta – całkiem niedawno otarła się o przypał z psiarnią przez jakiegoś gamonia. Zmęczony do granic możliwości po 10 godzinach pracy na budowie, pojechałem na Jana Pawła w pół do dwunastej w nocy. Ustawka równo o północy. Siedziałem cierpliwie na ławce, z minuty na minutę marznąc co raz bardziej, odprowadzałem wzrokiem mijających mnie z rzadka podpitych studentów, oraz służby pilnujące w nocy prawa i porządku – krawężników uzbrojonych w pały i sprzątaczy uzbrojonych w miotły. Zadzwoniłem za pięć dwunasta:

- Siemano. Kolega Kuby się kłania. Gdzie moglibyśmy się spotkać?

- Wiesz co, nie przyszła mi jeszcze dostawa, musisz poczekać jakieś pół godziny.

- Ehh, no dobrze... A gdzie mam być?

- Wiesz gdzie tam jest Żabka?

- No.

- Jak zadzwonie odwrócisz się do niej tyłem i zaczniesz iść przed siebie. Potem dam Ci kolejne instrukcje.

- Ok, czekam.

Ja pierdole... Mimo dojmującego zimna nocy, czuje się już tak źle, że za chwile zapadnę w jakiś letarg na tej ławce. Oczy na wpół przymknięte od ciężaru powiek, białka przekrwione, nos zatkany. Po 10 minutach przeszedł obok mnie ten sam, pieszy patrol policji. Nie spojrzeli na mnie, na pierwszy rzut oka nie wiele się różnię od szwędających się w okolicach Rynku studenciaków – broda, okulary, schludny ubiór. Mam wrażenie, że wciąż co drugi pies, jak typowy polski Janusz, myśli, że narkoman to obdartus z tatuażami, czający się ze strzykawką w ciemnej uliczce.

Po kolejnych dziesięciu minutach zza zakrętu wyłonił się radiowóz, który wjechał w dokładnie tą uliczkę, w którą miałem wejść po telefonie od dilerki. Wiadomo, że to na 99% nie do nas, ale zawsze w takiej sytuacji pojawia się pewien psychiczny dyskomfort, lekka ćpuńska paranoja, szczególnie gdy siedzisz z osmaloną lufą w kieszeni. Za dwadzieścia pierwsza dostałem SMS: „Dzisiaj to już nie wypali. Wpadnij jutro o 12, bo 12.20 wychodzę do pracy”. Nie pozostało mi nic innego, jak będąc zmęczonym, niewyspanym, zziębniętym i trzeźwym, ruszyć na piechotę w stronę dworca PKP, gdzie powinienem złapać jakiś nocny do siebie. Wymarzona piątkowa noc..

Po kilku minutach szybkiego spaceru, dotarłem na przystanek. Co dalej robić? Żeby zasnąć, będę musiał wyjebać nieomalże duszkiem trzy browary, ewentualnie z przerwą na walenie konia. Podkurwienie odstawienne nie narasta stłamszone fizycznym zajechaniem, płynie sobie gdzieś podskórnie, powolnie, podstępnie. To jak nauka najgłębszej akceptacji – nie masz towaru, straciłeś cenny czas, ale wciąż rezonujesz z majestatem tych niebezpiecznych, nocnych ulic, wraz z bólem kości łączysz się z pęknięciami asfaltu i tynku, zza którego brudna czerwień cegieł nabiera głębi w twoich przekrwionych oczach. Jesteś adwokatem tego nieokiełznanego miasta, w jego imieniu podnosisz wysoko i w glorii dwa środkowe palce. Ku całemu bogu-ducha-winnemu-społeczeństwu. Jebać was.

Zawiesiłem wzrok na dwóch wesoło i żywo rozmawiających dziewczętach. Ta malutka, stojąca profilem do mnie... Ona musi być czarodziejką! Zaczęła hipnotyzować swoją pełną pasji i szczęścia gestykulacją, mimiką, głosem, śmiechem. Mógłbym patrzeć na to godzinami. Tylko patrzeć jak mówi. To jest obraz życia, które doświadcza samo siebie w nieskalanej, naiwnej kobiecości, doświadcza w sposób szczery i radosny. Piękny ćpun pokornie zszedł ze sceny, by ustąpić jej miejsca – na popękane tynki i brudnoczerwone cegły trysnęła ciepłem pasteli, wprost z kochającego plotki, dyskoteki i innych ludzi serduszka. Ktoś musi jej powiedzieć, że jest czarodziejką, lecz na pewno nie będę to ja. Nadjechał autobus, do którego czarodziejka nie wsiadła. Brew bólowi kości – wyjebać trzy browary i zasnąć. Za wszelką cenę, muszę się dziś wyspać…

KIEDYŚ SPADNIE PRAWDZIWY DESZCZ I ZMYJE TEN SYF

Po dwóch tygodniach detoksu od kodeiny, musiałem przypierdolić ją znowu, z dwóch paczek Antidolu, gdyż do braku snu związanego z odstawieniem, które zaczęło się przed rozstaniem, doszły króciutkie koszmary związane z akcją którą odjebał mój aniołek. Spałem chyba piętnaście godzin... Przez pierwszych kilka kwadransów, czułem się jak nowonarodzony, ale dość szybko zaczęły się koszmary na jawie. Po kilku godzinach ciężkostrawnego psychodania przekładanego chwilami manii i myśli samobójczych, zerwałem się by odebrać dzwoniący telefon. Może to ona zechce wreszcie odnieść się do kilku moich pytań? Okazało się, że zadzwonił Mario. Ziomek z którym nie widziałem się od czasu mojego wyjścia na wolność, czyli od jakiś ośmiu miesięcy.

- Witam cie brat! Myślę że już czas skończyć ten cyrk, pogadać, pogodzić się i napić się piwa. Co ty na to? – powiedział głos w słuchawce za którym naprawdę tęskniłem.

- No jasne, bardzo chętnie! Zajebiście, że dzwonisz! – cieszyłem się nie tylko dlatego, że go spotkam, lecz również dlatego, że zadzwonił akurat teraz, być może ratując mi życie.

Poszliśmy z gramem niesamowitego zioła i reklamówką browarów na tory za Świebodzkim. Towarzyszył nam jego sąsiad z ulicy, który okazał się być 45-letnim biseksualistą-świntuchem. Próbował mnie chyba wyrwać uderzając w narrację o naturalnym biseksualizmie wszystkich ludzi, o tym, że jest to normalne i powinienem kiedyś poznać tą stronę siebie. Z Mariuszem wymienieliśmy się plotkami i historiami z okresu ośmiu miesięcy rozłąki spowodowanej jakąś głupią libacyjną kłótnią. Wizja świata zrobiła się taka, jak powinna być po spaleniu dobrego skuna – wyostrzone, nasycone kolory jak po psychodeliku. Pierwszy zwrócił nam na to uwagę biseksualny Jasiu, który jest fotografem: Spójrzcie na to niebo za nami! Te kształty i kolory zmieniaja się diametralnie co parę minut! – powiedział zmanierowanym głosem. Rzeczywiście, burzowe chmury podświetlane zachodzącym słońcem, co chwilę zmieniały kształt, częste błyskawice zwiastowały rychły boży gniew, który miał spaść na to miasto narkomanów, złodziei i szlaufów-studentek. Nie mogliśmy odpuścić takiego widowiska. Poszliśmy po kolejne browary i zajęliśmy miejsce pod wiatą na przystanku tramwajowym. To, co zobaczlismy przerosło nasze najśmielsze oczeki-

wania – w powietrzu latały gałęzie drzew, ściany wody nie przypominały swojskiego polskiego deszczu, lecz prawdziwą klęskę żywiołową. Połowa latarni na ulicy zgasła, co dało większe polę do popisu błyskawicom. Otworzyliśmy piwa i w kącie wiaty odpaliliśmy papierosy. Życie okazało specjalnie dla mnie swoje majestatyczne piękno, parę godzin po tym, jak chciałem je sobie odebrać. Śmialiśmy się jak dzieci, obserwując spalonymi oczyma zawieruchę dookoła nas. Ten deszcz zmył ze mnie osad żalu, odrzucenia i kłamstwa. Zdejmując w domu przemoczone ubrania, byłem szczęśliwy, że jakiś rozdział życia mam już zamknięty.

NIE RAZ SZYBKIE NOGI BYŁY GRANE

W tym markecie nie było przed przebieralnią stanowiska, na którym pani daje numerek i sprawdza ilość ciuchów wnoszonych za kurtynę. Po prostu wchodzisz jak gdyby nigdy nic, w strefę wolną od kamer i robisz tam co chcesz. Powinno pójść więc szybko i sprawnie. Specjalnie ubrałem nieco szersze spodnie. Jakie było moje zdziwienie, gdy wchodząc na dział z ubraniami, minąłem przymierzalnię, przy której stał ochroniarz. Nie wydawał się nikomu wręczać numerków, nic z tych rzeczy – po prostu stał ze znudzoną twarzą pokerzysty. Widocznie miał odstraszać shoplifterów swoja obecnością. Poszedłem kilka regałów dalej by wybrać kilka sztuk spodni, następnie po skarpetki New Balance i fajne, lecz w mojej ocenie za drogie bokserki w baseballowym stylu. Wszedłem znów w „uliczkę" z przymierzalnią pilnowaną przez ochroniarza. Sprawdziłem spodnie na czytniku cen. Korzystając z momentu w którym ochroniarz zagapił się w kierunku kasy, na której pikała towarami biuściasta brunetka, wszedłem do przymierzalni zauważony tylko przez oko kamer. Włożyłem szare spodnie na siebie, przewieszejąc wokół pasa bokserki, na to włożyłem swoje szerokie jeansy. Po opuszczeniu przymierzalni, której kurtynę bacznie obserwował ochroniarz, udałem się po sok i w samoosbługowej kasie zapłaciłem za niego i skarpetki.

Tego typu zakupy z gratisami robiłem co najmniej raz w tygodniu. Zarabiałem nienajgorzej, ale narkotyki kosztują też nie mało i trzeba kombinować by móc ćpać i żyć na poziomie jednocześnie. Ale tu nie chodzi nawet o hajsy... Shoplifting był dla mnie jak medytacja, jak ćwiczenie duchowe. Wchodzisz w środowisko nieprzyjazne kradnącym ćpunom, w którym prawię każde miejsce omiata wzrok kamer, gdzie na linii kas przechadza się dwóch ochroniarzy a między regałami jeden po cywilnemu i ze spokojem ducha i dużą precyzją musisz wykonać kilka ruchów, następnie z uprzejmie uśmiechniętą twarzą podejść do kasy. Nie można pozwolić sobie na myślowy bełkot, na popłoch i panikę. To uczy samokontroli. I sprawiało mi kurewską radość łamania prikazu „co nie twoje tego nie rusz". Czasem myślałem, że mam jednak dużo łatwiej niż te łyse chłopaki w dresach. Ochroniarze podobnie jak większość ludzi, oceniają po wyglądzie, więc niezłodziejski outlook to dużo większa szansa na skuteczność bezgotówkowego shoppingu.

WCZUWAĆ SIĘ W TO JAK ODDAĆ KURWIE SERCE

Nie wiem na chuj oszukuję samego siebie. „Nie potrzebujesz więcej materiału, bez przesady, jedna paczka wystarczy, jutro ogarniesz więcej". Taaa.. powiedz to jeszcze raz o drugiej w nocy, po kilku godzinach bezskutecznych prób zaśnięcia. Nie wiem co chcę tym osiągnąć – tak jakbym udawał, że moje uzależnienie nie jest czymś aż tak poważnym, że można żyć z tym normalnie. Powinienem już wiedzieć, że nie można. Impuls wkurwienia – idę do nocnej apteki, po kodeinę, która powinna mi pomóc i lekko ujebać. Jak dobrze pójdzie, wrócę za pół godziny i zasnę smacznie. Osiedle Gaj śpi kamiennym snem.

A może jednak nie chcę spać razem z wami i wstawać razem z wami? Przypomniała mi się paczka outsiderów-skłotersów z młodości. Uprawialiśmy seryjne zarywanie nocy. Wciąż spragnieni życia, nienasyceni doświadczeniami, po nocach szukaliśmy przygód, tak, jakby pójść spać o zmierzchu oznaczało za-

mknąć oczy i umrzeć. Tak jakby uciekanie przed porankiem i świtem było wyścigiem ze śmiercią. I tak w kółko. Starzy przyjaciele... Z tego co słyszałem, większość z nich nie skończyła na tyle dobrze jak ja, tylko dlatego, że nie odnaleźli swojego talentu dzięki któremu mogliby zarabiać na rachunki. Prowadząc nomadyczne, nocne życie, nie znaleźli swojego miejsca w stabilnej dorosłości. Mijając monumentalny kościół, pomyślałem o ich duchowości. Mimo, że każdy oprócz koleżanki buddystki, był zadeklarowanym ateistą, wszyscy byli na swój sposób ludźmi głęboko uduchowionymi. Nie jak te cebulaki, których samochody stoją przed blokiem, którymi jeżdżą na wakacje tak dokładnie sfotoreportowane na fejsie... Pójść do kościoła, to jak zaliczyć urlop czy niedzielne zakupy – coś, co się robi, bo tak trzeba i wszyscy tak robią. Tamte wariaty naprawdę nie były pewne tego, kim są i gdzie jest ich miejsce w życiu i z tej niepewności rodziły się te piękne, głębokie, całonocne rozmowy. Świat nie pasował do ich zajebistości, więc wypierdolił ich na ostrych zakrętach rynkowego ścigania się o wyższą stawkę sprzedaży samego siebie, by poturbowali się na poboczu, jako nie warte uwagi odmieńce. Jestem na miejscu. O wpół do trzeciej w nocy, proszę o syrop na kaszel z kodeiną.

- Chwileczkę... Niestety już nie mamy. Skończyły się wszystkie dzisiaj. – odpowiedział pan głosem pozbawionym troski o klienta.

- Dobrze, dziękuję w takim razie. – odpowiedziałem równie obojętnie.

Nawet nie zaproponował innego leku. Wiedział w jakim celu przyszedłem.

Wkurwiłem się lekko. Najbliższa nocna apteka na pl. Legionów. Podjechałem kawałek nocnym autobusem, na którego na szczęście nie musiałem czekać zbyt długo. Tam pani również powiedziała mi, że nie mają już na stanie syropu na kaszel. Nie mogą mi tak po prostu odmówić leku, który nie jest na receptę, więc kłamią. Nie wiedziałem co dalej ze sobą zrobić. - Po zioło nie pojadę, bo o tej porze nie mam gdzie. Nie chce się najebywać browarami, bo ostatnimi czasy po alkoholu mam ciężkie doły, z myślami samobójczymi włącznie. W aptece na Jana Pawła też mi nie sprzedadzą, to katolicka apteka. Kiedyś nawet ginekolog któremu musiałem zapłacić 100 zł za receptę na „tabletkę po", ostrzegł mnie, żebym tam nie próbował jej kupić bo i tak mi nie sprzedadzą. – ćpuńskie kalkulacje w myślach.

Skoro już zadałem sobie tyle trudu, to ujebie się dzisiaj tą kodą choćby nie wiem co. Pojadę do Apteki Magicznej, niedaleko mojego rodzinnego Kozanowa. – pomyślałem zbierając w sobie pokłady woli. Nadjechał autobus wypchany do granic możliwości. W zmęczeniu nóg, duchocie i ścisku zacząłem czuć upokorzenie celu tej wyprawy. Tym większą pogardą darzyłem ludzi dookoła. Omiatałem wzrokiem wszystkie poręcze i uchwyty w poszukiwaniu kobiecych dłoni. Roiłem sobie jakąś czułość i ciepło zaklęte w tych drobnych kształtach, chociaż wiem, że nie różnią się do chuja niczym specjalnym od męskich, poza tym, że zdobią je biżuteria i lakier na paznokciach. I tym, że dopiero macierzyństwo odciśnie na nich ślady ciężkiej pracy. Póki co, te małe, słodkie dłonie czerpią garściami z uciech życia. Wkurwienie narastało. Osiągnęło swe apogeum gdy w okienku Magicznej Apteki pani powiedziała, że syropu już nie mają. Wkurwienie ustąpiło rezygnacji, która zawiodła mnie do monopolowego nieopodal. Trzy browary i spacer przez ciemny park na Kozanów. Przede mną dwóch studentów i trzy laski. Gdy usłyszeli kroki za sobą i spojrzeli na mnie, przystanęli, zbili się w kupę i udawali, że rozmyślają nad dalszą trasą. Minąłem ich i kilkadziesiąt kroków dalej zobaczyłem, że znowu kontynuują spacer tą samą drogą. Czego oni się kurwa boją? Przecież mimo swej dużej postury, robię wszystko, żeby się spedalić, żeby nie wyglądać jak blokers.

Meta. Od Gaju na Kozanów. Na podwórku na którym strzelałem się jako dziecko z innymi chłopakami. Co ja kurwa uczyniłem ze swoim życiem? Zmarnowałem pół nocy na coś takiego... Trzeba być naprawdę

krnąbrnym i dumnym skurwysynem, by nie pozwolić sobie na poniżające siebie konkluzje. Dzieło zniszczenia należy doprowadzić do końca, z klasą i sznytem, o którym polskie psy możecie tylko pomarzyć. Niestety, jutro już nawet podkład w kremie nie pomoże na podkrążone oczy...

UKRYTY W MIEŚCIE KRZYK

To musi być czymś dalece niemoralnym. Robienie czegoś takiego samemu sobie. Biochemiczny samogwałt. Za coś tak przyjemnego, musi spotkać mnie kara. - Ta myśl krążyła wokół mnie, ale nie wdała się w żyły, w których płynęło ciekłe szczęście, albo w mózg, w którym zgasły kontrolki poczucia winy i niepokoju, które towarzyszyły mi przez całe życie. W oświetlonym świecą i pachnącym kadzidełkiem pokoju, rozkwitły niewidzialne słoneczniki. Rytm z głośników wybijali krzepcy murzyni, ich piękne kobiety tańczyły przed moim łóżkiem. Nie wiedziałem czy pozostawić oczy zamknięte czy otwarte, to nie miało znaczenia skoro drgań muzyki mogłem nieomalże dotknąć. Było tak dobrze... Samotność rozchmurzyła posępną twarz i złożyła ciepły pocałunek na moich ustach. (Niemoralność przyjemności, kontra moralność beznadziei. Spacer wśród słoneczników, kontra droga krzyżowa bez końcowego przystanku. Bez dobrej kobiety, która otarłaby twarz.)

Po ciele rozlało się ciepłe bezpieczeństwo, w dreszczach rozkoszy bezwarunkowa wiara w siebie skanowała moje tkanki, naprawiała je, przynosiła ukojenie. Tak jakby granice świata, wyznaczały ściany mojego pokoju, nic na zewnątrz nie mogło zmącić tego szczęścia... Śmiałek, który zatrzymuje koło sansary, tą udręke wiecznej, spiralnej wycieczki po niezliczonych odmianach bólu i poczucia straty. Dlaczego człowiek nie może tak się czuć bez wprowadzania odpowiednich wzorów do organizmu? Gdybyś tu teraz była mamo... Może potrafiłbym wreszcie porozmawiać z Tobą szczerze i życzliwie. Zamknąłem do tej pory opuszczone do połowy powieki. Siedząc w dość dziwnej pozie na łóżku, poczułem, że moja świadomość nie biegnie od głowy ku tułowiowi, lecz z wisa z sufitu kończąc się na mojej głowie. Przynajmniej tak, mogę wywrócić wasz szpetny świat do góry nogami. Za powiekami objawiono mi fraktalną naturę czegoś, co nie daje się uchwycić ubogiemu językowi ludzkiemu. Jesteśmy jeszcze zwierzętami. Wiele musimy się nauczyć.

Zacząłem przysypiać. Zapadać wolno i miękko w sen głęboki. Bezpiecznie, niczym doświadczony nurek, pośród cudów podwodnego świata...

BIORĘ ŻYCIE ZA ŁEB NIECH SSIE

Przez długi czas po tej akcji, zbierałem ledwo dostrzegalne okruszki zielonego szkła z zielonego dywanu, oraz samego siebie znajdującego się w rozsypce. Pewnej sobotniej nocy, zaaplikowaliśmy z Kubą hometa zastrzykiem podskórnym w udo. Mój pierwszy w życiu strzał przy użyciu pompki. Dziwne uczucie... Faza weszła dużo szybciej i mocniej – wizuale nie przypominały grzybowych, lecz te po DMT. Dryfowaliśmy tak przez godzinę, gdy nagle rozległ się sygnał Kuby telefonu.

- Wybili mnie z rytmu. – powiedział Kuba, mając na myśli klientów, którzy przyszli w sobotnią noc po fetę lub piguły. Jakieś dwie wymalowane do przesady laski, pół godziny potem czarnoskóry gej.

Był widocznie zaniepokojony, ewidentnie wkręciło mu się coś badtripowego. Otworzył więc pudełeczko z klonami i zjadł dwa na zbicie bomby. Ja również zjadłem dwa na lepsze zaśnięcie, bo zawsze miałem z tym problem po psychodelikach.

Zapadaliśmy w długą śpiączkę. Obudziło nas wejście moich starych do pokoju o godzinie 17. Ujrzeli nas

leżących na materacach, w ciepłym świetle świeczek i przy zapętlonej ćpuńskiej muzyce. Przyjechali, gdyż wyłączyłem dźwięk w telefonie by móc się wyspać, a matka nakręciła sobie paranoję, że skoro nie odbieram, to pewnie siedzę na jakimś policyjnym dołku, co już się zdarzało w przeszłości. Od słowa do słowa, doszło do awantury. Zrobiłem tulipana rozpierdalając butelkę o grzejnik i tym gestem dyplomacji wymuszając na starym, by zabrał matkę i wyniósł się z mojego mieszkania.

Klony to zło. Pozabierało mnie. Nie pamiętałem nic więcej z tego wieczoru. Nazajutrz obudziłem się o godzinie 12, co oznaczało, że nie ma już nawet sensu jechać do pracy. Wspomnienie wczorajszej awantury i widok okruchów szkła na dywanie, wpierdoliły mnie w taką depresję, że następnego dnia, wytrzymałem tylko dwie godziny w robo. Musiałem stamtąd wyjść i pobyć w samotności, by odpędzić od siebie pokusę położenia się na torach kolejowych w pobliżu mojego domu. W ten sposób straciłem robotę na magazynie, na umowie o pracę, z niezłą stawką i idealnymi godzinami pracy. Pierwszy i nie ostatni raz, straciłem pracę, tłumacząc się problemami natury psychicznej. Co było kurewsko bliskie i dalekie prawdy jednocześnie.

NAWET NADZIEJA SIĘ WYKAŃCZA A PASJA UMIERA OSTATNIA

Pustka we łbie. Jak zawsze po przebudzeniu. „Kurwa jak tu śmierdzi" – pomyślałem zrywając się z łóżka by otworzyć okno, które wieczorem zamknąłem by nie budzić ciasnej uliczki starych ludzi, swoją ćpuńską muzyką. Kadzidełka zmieszane z tablicą Mendelejewa z mojego nie zakręconego słoiczka. To jak zapach damskich perfum w śmierdzącej szczochem kamienicznej piwnicy. Coś, co budzi dość niepokojącą refleksję. „Co ja zrobiłem ze swoim życiem" – mantra chwil słabości. Czyż reguł gier sportowych nie komplikuje się, by były bardziej wyrafinowane? By ich formuła nie wyczerpała się zbyt szybko? Musisz więc zwlec dupę z łóżka i stanąć do codziennej rozgrywki. Na pewno gram w nietuzinkowy i wyrafinowany sposób, ale czy nie pomyliły mi sie bramki? Czy nie biegnę by strzelić samobója? Jeżeli jestem napastnikiem, to kto jest obrońcą? Ja sam? Rozdwojenie jaźni? Wczorajsza grafika z fejsa głosiła: „80 proc. samobójstw w Polsce popełniają mężczyźni, głównie z powodu biedy. Samobójców jest więcej niż śmiertelnych ofiar wypadków drogowych". Zatem jak wielu popełnia świadome samobójstwo na raty? Jako paskudny kompromis między popędem śmierci a wolą życia? Całe dzielnice, miasteczka, wsie... Ten kraj niszczy silnych, często też zdolnych mężczyzn w sposób najbardziej podły – inne grupy wiekowe i płciowe albo już zostały zniszczone, ale wpasowały się i jakoś sobie radzą. Jak ta 1/5 studentek, która przynajmniej raz w życiu uprawiała seks za pieniądze – skoro już jesteśmy przy statystykach.

Butelki po wodzie walają się po całym pokoju, w żadnej ani jednej kropli. Podobnie jak w moich ustach. Trzeba wybrać się na w stu procentach gotówkowe zakupy – nigdy nie kradnę w sklepach koło mnie, w których robię codzienne zakupy. W kolejce kilka kas dalej rozpoznałem swoją byłą dziewczynę sprzed lat, teraz pewnie magister psychologii. Z jakimś wydziaranym, szczupłym do przesady pedałem. Rozumiem zapuścić brodę bo tak chce dziewczyna, bo tak jest teraz trendy, ale tatuaże... Czy oni wiedzą, że to zostaje na całe życie? Ja też nie zawsze dziarałem się do końca świadomie. Niedawno zaczepił mnie na ulicy stary kryminus i powiedział, że mój sztylet oznaczający zemstę nie jest dokończony, bo powinien być jeszcze wąż i korona. Wysłuchałem go z należnym mu szacunkiem, gdyż wiedziałem, że jego tatuaże okupione były całymi latami tęsknoty za wolnością. Bez modnej brody, stary Janusz z wąsem, reprezentował ginący świat wyraźnych znaczeń, wartości i symboli. (Jednakowo mi obcy, jak świat instagramów modnych pedałów z kolorowymi dziarami.)

***

Kiedyś myślałem „Nie stosuj przemocy bez pasji. Przemoc nie może wypływać z czystej nienawiści,

która zbyt często jest kamienną maską dla strachu. Pasja dla przemocy, umiłowanie do czerwieni ciepłej krwi – niech to będzie twoim motywem. Czysta nienawiść jest dobra dla tchórzy".

Dziś jest mi to równie piękne jak dziwne – czuć czysty smutek bez nienawiści.

BYLIŚMY TAM I BYLIŚMY WŁAŚNIE TACY

Piąty dzień detoksu opiatowego. Dzień wcześniej za namową współlokatora zaleczyłem odstawienną depresję (w pakiecie z myślami samobójczymi), sytą ściechą amfetaminy. Podziałało. Rozpływałem się na jego mięciutkiej kanapie ze szczęścia, pierdoląc w nieskończoność o wyższości zakochiwania się nad korzystaniem z usług dziwek i muzyki ambient nad psytrancem. Jednak nazajutrz musiałem beknąć podwójną cenę – opiatowy skręt + zjazd po fecie. Późnym popołudniem zadzwoniła do mnie koleżanka, z którą jedliśmy kilka dni wcześniej 5-MAPB.

- Heeej! Wiesz co, umówiłam się z twoim kolegą wieczorem na piwo, ale pomyślałam, że może wcześniej bym wpadła, co?

- No hej.. No nie wiem, nie najlepiej się czuje...

- Oj nie szkodzi, przytulę cię, pogadamy... Wpadne za pół godziny, ok?

- Dobrze, zapraszam.

Gdyby to był kolega, powiedział bym wprost: spierdalaj, mam zgięcie, nikogo nie przyjmuję. Tu jakoś nie wypadało. Gdy otworzyłem jej drzwi zapaliła mi się czerwona lampka. Biała-sygnalizująca-zamiar-randki-koszula, czerwone usta, w ręce butelka szampana. Chciała wybadać, czy ma swobodę działania, czy nie będę zazdrosny:

- Booszzze, tak mi się spodobał ostatnio twój kolega! – zagaiła.

- No ok, w porządku. – odpowiedziałem siląc się na coś, na kształt uśmiechu.

- W porządku? – upewniła się.

- Jak najbardziej. – odpowiedziałem, modląc się, aby Kuba jak najszybciej wrócił z pracy i aby zostawiono mnie w spokoju.

„Przytul mnie jak zapowiadałaś, albo daj święty spokój" – pomyślałem. Nie uczyniła żadnej z tych dwóch rzeczy. Na szczęście Kuba chwilę później wrócił z pracy.

Czegoś takiego nie widziałem przez trzydzieści lat życia. Dziewczyna jakby zrażona jego trwającą zaledwie kilka minut obojętnością, która mogła być równie dobrze skutkiem całego dnia tyrki na budowie, oznajmiła wprost: przyszłam tu, by cię poderwać, podobasz mi się. Jego odpowiedzi były równie zdawkowe jak moje, choć – jak ma to w zwyczaju – dużo bardziej chamskie. Nie podziałało. Ponoć niektóre kobiety pociąga lekka nutka chamstwa, więc ziomek wjebał się na minę. By zburzyć ostatnie fortece dystansu trzymanego przez Kubę, wyszła z ofensywą twardych pytań: chyba nie jesteś gejem, a może jesteś aseksualny? Przez cały czas opróżniałem drin za drinem, zrobione ze spirytusu, soku i miętowych cukierków, wlepiając wzrok w monitor by nie peszyć ich – a raczej jego – swoją obecnością w moim pokoju. Chwila ciszy w ich osobliwej konwersacji, świadczyła chyba o pocałunku – wciąż wlepiałem wzrok w

monitor. Chwilę później poszli do jego pokoju, zostawiając u mnie jej torebkę, z dzwoniącym co chwilę w jej czeluści byłym chłopakiem, którego już nie chciała znać. Po wypiciu ostatniego drinka, poszedłem do kibla, by między szczaniem a spuszczaniem wody usłyszeć coś, co jest najpiękniejszą muzyką dla uszu każdego mężczyzny – kobiecy jęk rozkoszy. Dlaczego moje życie nie jest tak pięknie proste? Od jutra zacznę starzeć się w samotności i trzeźwości, narzekając na dzisiejszą młodzież i karmiąc gołębie na skwerze nieopodal. Dzięki bogu została jeszcze wyższość muzyki ambient nad psytrancem.

MÓJ JEST TEN KAWAŁEK PODŁOGI

Śniło mi się, że ktoś mnie kocha. Obudziłem się na dywanie hotelowej sali konferencyjnej, do której tylko ja miałem klucz. Przez dłuższą chwilę nie mogłem wstać, leżąc na podłodze w upojeniu nieznaną mi dotąd, wszechogarniającą, bardzo pierwotną miłością. Nie mogłem sobie przypomnieć twarzy, lub imienia czy jakiegokolwiek innego szczegółu obrazu sennego. Wszystko było rozmyte do tego stopnia, że nazwałbym je prędzej odczuciem niż obrazem sennym. W końcu wstałem i podszedłem do ogromnego lustra, by włożyć lekko pomiętą koszulę do spodni. Źrenice jak szpilki. Przesadziłem z tymi tabletkami. - Kurwa, w czasie pracy? Ogarnij się chłopaku. – pomyślałem, z uśmiechem skierowanym w stronę lustra. Gdy wyszedłem na korytarz, ujrzałem, że parowar na herbatę przy sali konferencyjnej naprzeciwko, zajebał wilgocią pół ściany. Gdy ogarniałem sytuację, zza rogu wyszedł właściciel hotelu. Pochwalił mnie za spostrzegawczość, klnąc przy tym kelnerów. Na takim farcie ślizgałem się tam przez parę miesięcy. Wychodziłem z pracy do apteki niezauważony, raz, czasem dwa razy dziennie i wracałem centralnie w tym momencie, kiedy byłem potrzebny. Spałem ujebany po kątach i budziłem się tylko po to, by pojawić się we właściwym miejscu i czasie, tak by wszyscy myśleli, że jestem solidnym pracownikiem. Jedyną osobą, która wyczuła, że coś ze mną jest nie halo, był konserwator – alkoholik w średnim wieku. Wołał do mnie per „narkoman", ale chyba zreflektował się, że to niestosowne i przeszedł na pieszczotliwe „ćpunek".

NIHILIZM TO JAK ATEIZM DLA LUDZI KTÓRZY NIE SĄ PIZDAMI

Dochodziła piąta nad ranem, a ja wciąż wlepiałem ślepia w blade odbicie mordy w szybie drzwi balkonowych. Mordy oświetlonej światłem świecy i monitora. W tym stanie mogłem chodzić co najwyżej po ścianach, nie po polach swojej świadomości. Opiatowe sny, przepoczwarzyły się w opiatowe demony. Napierdalało w chuj. Wszystko. W porządku, może to nie jest ten pułap, w którym bolą nawet włosy i paznokcie, ale ból istnienia skutecznie uzupełniał to niedociągnięcie. Zajebiście mocno zachwiana biochemiczna równowaga w łepetynie, daje gwarancję, że krzyż nie będzie zbyt lekki. Szczególnie nogi – zrobiono z nich sito, przytwierdzając je mocno do krucyfiksu. „Nie dygaj, nie zsuniesz się ziomek". Końskie dawki 5htp, sprawiały, że nie czułem jak bardzo jest źle, chociaż wiedziałem, jak bardzo jest źle. Dziwna sprzeczność – musiałbyś się uzależnić i powtórzyć mój wyczyn, by to zrozumieć. Nie wiedziałem czy płakać, czy walić pięścią w ścianę. Czułem się jakbym dostał porządną przekopkę od kilku typów pod klubem + grypa żołądkowa. To mniej więcej takie uczucie. Taka cena za rozstanie z zakodowaną w sercu kochanką.

ŻYCIE JEST PIĘKNE BEZ NIEGO BYŁBYŚ MARTWY

Nie brakuje mi już opiatów. Za dużo już wycierpiałem przez to gówno. Natomiast zauważyłem, że wraz z ich zniknięciem, ubyło czegoś w moim życiu... Nie oglądam ludzi na ulicach i w tramwajach. Są mi jakby obojętni. Jak cienie. Estetyczna pustka we łbie.

Zawsze gdy wracałem z Kuźnik po motce po tabletki z dihydrokodeiną, gdy pizda narastała, gdy powieki

stawały się coraz cięższe, zaczynałem tonąć w zachwycie nad ludzkim pięknem. Widziałem to piękno oderwane od płci i wieku – pięknymi były zarówno młode kobiety, jak i przystojni mężczyźni, pełne spontaniczności dzieci, czy też pogodne i życzliwe twarze staruszek. W moich żyłach płynęła ciepła, dyskretna miłość, introwertyczna euforia. Najdłużej zawieszałem jednak wzrok na młodych kobietach. Opiaty chamują popęd seksualny, chyba najmocniej ze wszystkich używek (w zasadzie wszystkie inne używki raczej podkręcają libido), więc delektowałem się tym pięknem bez postzwierzęcych, instynktowno-hormonalnych zakłóceń percepcji. Kobiece piękno rozmiękczało coś we mnie, miałem wrażenie, że za chwilę spłynę po krześle w tej estetycznej ekstazie. Wtedy zamykałem oczy i wsłuchiwałem się w obłędny ambient niegdysiejszego heroinisty Rapoona. Chwilę po tym, czułem jak do zakrytych powiekami oczu, napływają łzy szczęścia.

***

Oczy mogą być zamglone, lub mętne ze szczęścia. „Albo w życie grasz, albo cios w kalendarz – wybór masz”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dysydentzakas, dodano 07.06.2017 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.